

Tygodnik,

19 Września —— 38. —— 1818.

Jak Publiczność nauczac niech się mędrzec sili,
My rodaków rozerwać chcemy w nudów chwili.

DO EMMY.

Wiersz Antoniego Goreckiego.

O Emmo! Emmo! wołam cię od rana,
Każda twe imie powtórzyła skała,
Słońce już niknie, chodź Emmo kochana,
Bo noc pochowa wszystko za godzinę,
A ja znalazłem jakeś mi kazała,
Cichą i piękną dolinę.

Wszakże mówiłaś, mówiłaś sto razy,
Wynajdź mi takie ustronie,
Żeby nas puszcze albo dzikie głazy,
Od reszty dzieliły świata,
A będę na twojém łonie,
Pędzić me lata.

Otoż patrz Emmo! jak ci się wydaje,
Tu spokojnie będziem żyli,
Tak jak ty lubisz, wiszą w górach gaje,
Kwiatów, gołębi, pełno w każdej chwili.

Słowik co ranek wyprowadza pienie,
Daniele łąki zwiedzają zielone,
I od skał dzikich uciekłszy strumienie,
Poją winnice spragnione.

Śniegi nas dzielą od Rzymian złośliwych,
A niemasz Emmo czego się obawiać
Ludzi z Toskanji poczciwych,
Oni nam domek dopomogą stawiać,

Na tém pagórku gdzie swawoli trzoda,
Dobre go słońce cały dzień ogrzewa,
Tam grunt oliwa upodoba młoda,
I cytrynowe nie pogardzą drzewa.

Nigdy tu sroga zima nie zachodzi,
I ziemia łatwa rolnika nie zwodzi,

Pięknego Emmo nie upocisz czoła,
Mała tu praca wyżywić nas zdoła.

Jeszcze czem będzie dzielić się z kaleką,
Nie wypchniem nędzarza z progu,
A i kościołek Emmo niedaleko,
Gdzie się wielkiemu pokłoniemy Bogu.

Ale cóż mówię, czyż zmysły straciłem?
Tegoż mi jeszcze, tego niestawało,
Pocóż snem siebie oszukuję miłem?
Emmo tyś świata otoczona chwałą.

Mogoż na tobie wymóc rymy moje,
Byś się wyrzekła gmachów okazałych,
Rzuciła młodych zalotników roje,
I żyła w Alpach zdziczałych?

Ach nigdy! nigdy! niech skały wieczyste,
Przebodą moje westchnienia ogniste,
Niechaj łez strumień, co mi co dzień płynie;
Potopi wszystkie śniegi w Apeninie.
Ciebie los mój nie poruszy,
Nie pojmiesz mego cierpienia,
Bo cało dobroć twej duszy,
Zajmują świata złudzenia,

Mnie to jednemu tylko przeznaczono,
Kiedy przyjdzie noc milcząca,
Przy bladem świetle miesiąca,
Walczyć z rospaczą szaloną.

LIBRA PAPIERU.

Powieść z Niemieckiego.

(Dokończenie)

Emilja do tychczas gwałt sobie robiła i chciała przynajmiej na pozór okazać się Juljuszowi wierną. Ale skoro otrzymała to przyrzeczenie, zaraz otwarciej postępować zaczęła. W nadziei że będzie jego żoną, okazywała się dla niego czułą kochanką, lecz odtąd zrzuciwszy z siebie tę maskę, nie taiła się już więcej z nowym romansem, którego celem był młody Inflandczyk. Pewna była, iż Juljusz zaślepiony miłością, nigdy nieodważy się powziąć najmniejszego podejrzenia o jej wierności.

Jeżeli kiedy spostrzegł co takiego co mogło go oświecić o charakterze Emilji i jeżeli dał jej poznać

swoje nieukontentowanie, umiała mu wyperswadować, że aby lepiej pokryć swoje z nim związki, potrzeba wymagała, kiedy niekiedy spojrzeć na innych łaskawém okiem. Potem całując go dodała: „Mam sobie za zabawkę dręczyć moich kochanków i żartować z ich łatwowierności; jednak jeżeli dla tego masz powątpiewać o twojej Emilji, wolę się zakopać w jakiej głuchej pustyni, i póty w niej zostawać, póki mnie najszczęśliwszej z kobiét z tamtąd do ołtarza nie poprowadzisz.” Jakże jej mógł niewierzyć? Człowiek rozkochany i zaufany w samym sobie, jest najłatwowierniejszém stworzeniem na świecie.

Julju sz patrzał z pogardą na swego współ-zalotnika i żartował sobie z niego. Ale stary Jakób nie dał się oszukać. Od tego czasu jak jego Pan dał przyrzeczenie ożenienia się z Emiljo, śledził każdy jej krok, i wkrótce się dowiedział, że w wieczór przy świetle księżyca miewała w ogrodzie tajemne schadzki z młodym Inflandczykiem. Miałże o tem donieść Juljuszowi, który go nigdy wysłuchać niechciał i zatykał uszy na wszystko, co mu Jakób o Emilji mówił. Nie pozostawało mu więc innych środków, jak przekonać go na własne oczy!

Szpiegując codziennie Emiljo, gdy jednego wieczora zobaczył, jak ze swoim kochankiem weszła do ogrodu i za sobą furtkę zamknęła, pobiegł jak naj-

prędzej i opowiedział swemu Panu, iż Pannę Emiljo spotkał na ulicy, że miała łzy w oczach i prosiła go, aby natychmiast Juljusza sprowadził do ogrodu, bo miała mu coś ważnego do odkrycia. Dodał nadto, że jej ojciec także tam będzie i ogród znajdzie zamknięty, ale że Panna Emilja spodziewa się, iż miłość, doda mu mocy i zręczności do przebycia choćby najwyższego muru, że kazała cicho wejść do ogrodu i na nię czekać nie robiąc najmniejszego hałasu, a sama jak tylko potrafi oddalić się od ojca, przyjdzie na jego łonie szukać ulgi swemu zmartwieniu.

Niemało sobie stary nałamał głowę, nim tę bajeczkę ułożył, a że się brzydził kłamstwem, więcej jeszcze miał trudności, gdy przyszło opowiadać ją Panu. Gdyby Juljusz był mniej zajęty Emiljo, pomięszanie Jakóba, byłoby mu podejrzane, ale ledwo usłyszał że płakała, nic już odtąd niewidział, tylko swoję kochankę stroskaną i zalaną łzami. Zaraz mu przyszło na myśl, że ojciec kogo innego chce jej dać za męża. Ogród był na przedmieściu dosyć oddaloném, pomimo tego w mgnieniu oka stanął przy furtce. Wybrał miejsce gdzie kilka cegieł ułatwiły mu przejście, wdrapał się na mur, wskoczył do ogrodu przeszedł na palcach dwie ulice, zatrzymując się za każdém poruszeniem liścia.

Niezadługo zdało mu się, że słyszy jakiś szelest, szedł za głosem który go poprowadził do jednej al-

tanki. Właśnie Księżyc wydobywał się z za chmury; i przy jego świetle Juljusz ujrzał Emiljo obok swego rywala. Na ten niespodziewany widok z gniewu i z podziwienia krzyknoł pomimowolnie. Kochankowie przestrąszeni porwali się. Szczęściem obadwa rywale byli bezbronni. Emiljo w ten moment opuściła dawna jej śmiałość, która w potrzebie zawsze na jej skinienie przychodziła. Blada i drżoca ledwie się trzymała na nogach i nie mogła wymówić słowa.

Juljusz wyzwał Inflandczyka na pojedynek, a obracajoc się do Emilji rzekł z uśmiechem szyderskim: „Pani nie zechcesz, abym drugi raz dla niej mury przebywał, raczysz mi dać klucz od furtki, któro przyrzekam wiernie zamknoć i klucz do ogrodu wrzucić, ażeby przypadkiem kto inny nie przerwał tak słodkiej rozmowy." Nic nie mówioc podała mu klucz. Juljusz pałał gniewem, ale niechcoc go pokryć, śmiał się na głos i wyszedł.

We drzwiach znalazł wiernego Jakóba, który z największo niecierpliwościo czekał końca swojej intrygi. Juljusz wtedy dopiero poznał, że przez niego został wyprowadzony z błędu; a gdy wzburzona krew nieco w nim ostygła, ten wierny sługa umiał mu wyperswadować, iż byłoby rzeczo nierozsodno, narażać drugi raz swoje życie za tę, która go zdradzała.

Nazajutrz stawił się Juljusz na placu, ale bezbronny, i oświadczył swemu przeciwnikowi że mu pięknej zdobyczy zupełnie odstępuje. Przyszło do wzajemnego tłómaczenia, i gdy Inflandczyk dowiedział się, jak ścisłe były związki Emilji z Juljuszem, rzucił także pistolet. Dwaj rywale uściskali się, a zalotna kokietka straciła w jednym momencie dwóch kochanków, z których każdy nauczył się tyle ją cenić, ile była warta.

Tymczasem Jakób poszedł do poczciwego Profesora, wszystko wiernie mu opowiedział i prosił aby Juljuszowi było zwrócone przyrzeczenie ożenienia się z jego córką. Człowiek który zawsze siedział zagrzebany w książkach, z początku interesu tego zrozumieć nie mógł; albo raczej niechciał się zniżyć do tak poziomych rzeczy. Przykro mu może było, że musiał pierwszy raz przestać być gościem w własnym swoim domu. Nakoniec przywołał do siebie córkę, rozkazał wspomniany papier oddać, a samą odesłał do pewnego klasztoru, w którym mięszkała jéj ciotka, i gdzie Emilja resztę życia w smutku i łzach przepędziła.

Ten wypadek zrobił prawda wrażenie na Juljuszu, nie przyniósł jednak takiego skutku, jakby się spodziewać należało. Bo zamiast szukania przyczyny swego nieszczęścia w własnej lekkomyślności i po-

prawienia się z niej, powziął nienawiść do wszystkich kobiét; tak iż odtąd mniemał, że niema na świecie prawdziwej miłości, i wziął ją za cel swojej nienawiści i pośmiewiska.

Gdy jednak czuł jakoś tęsknotę, i gdy widział że jego serce w nieczynności zostawać niemoże, szukał w przyjaźni tego szczęścia, którego niemógł znaleść w miłości. Ale i tu postąpił sobie ze zwyczajną lekkością. Każdego pochlebcę miał za przyjaciela.

W krótce zabrał znajomość z pewnym Emigrantem, który przyjechał zabawić kilka miesięcy w tém mieście. Worek Juljusza zawsze otwarty był dla przyjaciela, i gdy ten miał w dalszą udać się podróż, a droga przypadała na miasto w którém mieszkał Juljusza ojciec, dał mu na dwunastym arkuszu pochlebny list, zalecając go swoim rodzicom, także ci przez kilka tygodni gościa w swoim domu zatrzymali i najmniejsze jego życzenia starali się uprzedzać. W tém jednego dnia, mniemany ten przyjaciel nagle wyjechał, i odpłacił się swoim dobroczyńcom, wykradłszy im z domu znaczną summę pieniędzy.

I to doświadczenie nienauczyło go ostrożności. Jeszcze mocniej usidlił go pewien szarlatan, za pomocą mistyfikacjów zapalając jego imajnacją, uno-

szoz go do najwyższych stref świata i do mięszkania duchów. Każde słowo tego nowego Kaljostra, zdawało mu się wyrocznio, każde wotpienie o jego wyższości przewinieniem. Zręczny ten oszust, kilka przepędził z nim miesięcy nie żodajoc żadnych od niego pieniężnych zasiłków, tym sposobem udało mu się uśpić niezmordowano baczność starego Jakóba.

Ale pewnego dnia, ujrzał Juljusz zasępione czoło wielkiego męża; skryte jakieś zmartwienie gnębiło go. Juljusz prosił go z uczuciem o wyjawienie tajemnicy. Na koniec po długich opieraniach się, prawie gwałtem przyniewolony odkrył: iż dla dokonania dzieła wielkiego i szlachetnego, potrzeba mu koniecznie pieniędzy i to bardzo wiele. Pospolici ludzie nie so zdolni pojoć tego: komuż więc miał się powierzyć?

Juljusz przyniosł mu wszystko co tylko w ten czas posiadał; ale i to nie wystarczało. Jedynie jego kredyt mógł niedostatkowi zaradzić. Jednakże filut robił trudności, i Juljusz musiał go przymusić do przyjęcia swojego daru. Dał mu blankiet na trzynastym arkuszu; podpisał się na nim, i swojo pieczotkę przyłożył. Miał się za szczęśliwego, że jego podarunek użyty będzie na rzecz tak ważno, i że będzie miał ukontentowanie przyjacielowi dopomóc w tak gwałtownym razie. Szarlatan uściskał

go serdecznie i odszedł. Nazajutrz nasz Kaljostro już się nie pokazał, i Juljusz od tego momentu nic się o nim dowiedzieć niemógł; a blankiet zamieniony w znaczny wexel, znalazł się w ręku jednego żyda.

Po tym przypadku, mniej już ludziom dowierzał, ale się z lekkomyślności jeszcze nie poprawił; bo zamiast przypisywania tego co się stało własnemu niestatkowi, poczytał przyjaźń za himerę, a każdą oznakę onej, uważał za dożenie do własnego interesu.

Usunął się więc od społeczeństwa i postanowił odtąd więcej zajmować się naukami.

Publiczne kursa nie były dla niego dostateczne; przyjął wielu metrów, którzy jak jest zwyczaj za biletami na prywatne lekcje do niego przychodzili. Na takie bilety pokrajał czternasty arkusz, sądząc że go lepiej użyć niemoże. Wpierwszych dwóch tygodniach nie opuścił żadnej godziny. Ale już tak był przyuczony do życia nie czynnego, iż regularność była mu przykrą, praca nieznośną, a każdy przymus przechodził jego siły. Z początku skracał godziny, a później nigdy niebył w domu kiedy lekcja nadchodziła. Jakób ze łzami w oczach musiał oddawać bilety, które przy końcu miesiąca, drogo trzeba było

wykupywać. Ale na to, aby uchodzić za literata i wsławić się swoim gienjuszem, wiele jest łatwiejszych sposobów.

W tym Uniwersytecie na mnożyło się mnóstwo recenzentów, którzy bezimiennie puszczali na świat wiele paszkwilów. Do owego związku wciągnęli wszystkich Akademików, którzy bardzo chętnie oddawali się takiemu zatrudnieniu.

Było w ten czas w modzie przeciw pewnemu autorowi, który umiał zając publiczność, żwawo powstawać, i każde jego pismo z żółcią przetrząsać. Juljusz także rozumiał, że zdzierając z cudzych skroń wieniec sławy, potrafi go na swoje włożyć. Zapisał więc piętnasty arkusz uszczypliwą krytyką, spodziewając się, iż bardzo będzie dotkliwa dla tego, który był jej celem.

Jeszcze gorzej użył szesnastego arkusza, bo na nim napisał z zwykłą sobie lekkomyślnością jedynie w celu zabawy, satyrę na pewnego poczciwego człowieka; jaśniała w prawdzie żywym dowcipem, ale temu który jej był celem, nietylko życie goryczą zatruła, ale na dalszy jego los wpływ miała. I cóż to obchodziło młodego, który chciał swój dowcip pokazać.

Często niemógł się oprzeć chęci zbytkowania, bo mając z przyrodzenia doyść miłości własnej, ró-

wnać się chciał z innemi, którzy przechodzili go, tak urodzeniem, jak i majątkiem. Ta jego ambicja była powodem do wielu wykroczeń. Dawniej rozdawał obfite jałmużny, i w tém znajdował ukontentowanie; teraz nic świadczyć nie mógł, bo naddatek był obrócony na zbytki, które już dla niego stały się potrzebą, a które często żadnej mu przyjemności nie przyniosły.

Stary Jakób co mógł to robił, ażeby serce swego młodego Pana nie stało się zupełnie obce uczuciom ludzkości, i jak tylko od ojca przyszedł sukurs pieniężny, zawsze parę talarków wytargował dla ubogich.

Gdy Juljusz na Wielkanoc dostał znaczny podarunek od ojca, poprowadził go Jakób na przedmieście do jednego domu, gdzie cała familja w ostatniej nędzy jęczała. Jedno dziecko umierało z głodu, drugie miało poodmrażane ręce i nogi, matka chora leżała bez zmysłów, ojciec w rospaczy rwał sobie włosy. Juljusz powrócił do domu bardzo wzruszony. Obrachował się z swoją kasą, i znalazł, że po spłaceniu wszystkich długów, jeszcze mu zostało osiém Luidorów; te chciał obrócić na wsparcie nieszczęśliwych.

Jakób został wysłany dla zaspokojenia wierzycieli, a po jego powrocie, Juljusz miał zanieść sam

ubogiej familij przeznaczone pieniędze. Chciał on natychmiast iść z swoją jałmużną, ale stary Jakób życzył sobie być świadkiem radości tych nieszczęśliwych, i prosił ażeby na niego zaczekał, obiecując iż najdalej za pół godziny powróci.

Ale pół godziny jest aż nadto do zmienienia najlepszych zamiarów człowieka. Ledwo co Jakób był za drzwiami, weszło do Juljusza dwóch młodych Hrabiów. Ci zaczęli mu opowiadać, że sławny jeden żeglarz powietrzny przybył do miasta, i ofiarował się piętnastą i szesnastą podróż balonem odprawić, gdyby koszta przez składkę miał sobie wrócone. „Na honor (rzekł jeden z nich) musiemy mu dopomóc." „Niech mnie Bóg skarze, (powiedział drugi) jeżeli się godnie do składki nieprzyłożę."

„Panie Juljuszu! my trzej, zwyczajnie dajemy ton w tém mieście; na nas są pozwracane oczy; my powinniśmy zacząć Gdyby każdy z nas dał tylko osiem, albo dziesięć Luidorow, to inni za naszym przykładem idąc, przyłożyliby się do składki w proporcji swego majątku, a my sami mielibyśmy zasługę u publiczności."

Juljusz w prawdzie pomyślał jeszcze raz o chłopcu który miał odmarznięte nogi, ale częścią omamiony tą myślą: że z dwoma bogatemi Hrabiami, będzie wspominany w publiczności, jak ten, co się naj-

więcej przyłożył do zabawienia jéj nowém widowiskiem; częścio wstydzoc się przyznać, że prócz tych kilku Luidorów, nic nie miał, czemby mógł wesprzéć ubogo familjo; zdawał się przychylać do ich propozycji, kiedy jeden z Hrabiów zawołał: „Prędzej kolego, daj mi arkusz papieru, na nim podpiszemy się na składkę."

Juljusz przyniósł lubo z niejakim wstrętem siedemnasty arkusz swojej libry, i podpisał się na nim osiem Luidorów. Dwaj Hrabiowie wzięli ten papier, aby na nim więcej podpisów zebrać. Gdy wrócił Jakób, znalazł z największym smutkiem do reszty wypróżniono kassę.

Juljusz pocieszył go, obiecujoc iż sprzeda pierścionek bryljantowy, który dostał w prezencie od swojej matki. Tym sposobem chciał przyprowadzić do skutku dobroczynny zamiar. Już nieraz chciał się pozbyć tej pamiotki, lecz zawsze stary Jakób upraszał go, aby tego nie czynił, sodził albowiem, że zwyczajne jego potrzeby nie były warte aby dla nich poświęcić tak drogo dla siebie pamiotkę. To razo nie sprzeciwiał się, mówiąc: iż tak swój klejnot na niebiesko koronę zamieni. Pierścionek był już u kilku jubilerów i u kilku żydów, ale gdy żaden z nich niechciał dać połowy wartości, pokrajał osiémnasty arkusz na bilety loteryjne, które swoim kolegom po-

rozdawał. Kilka tygodni upłynęło, nim odebrał pieniądze za swój djament. Wrażenie jakie nędza ludzka na nim zrobiła, znikało powoli; a gdy właśnie w tym czasie w pobliskiém mieście następowało wesele znacznych dwóch osób, niemógł się oprzéć chętce znajdowania się na nim. Potrzeba więc było pieniędzy, i tak nie zostało ani talara dla ubogiej familji.

Już wtedy Jakubowi niestało cierpliwości, i ośmielił się Panu swemu naganić jego postępki, a ponieważ wymówki były sprawiedliwe, przeto rozgniewały Juljusza i do tego przyszło, że na dziewietnastym arkuszu, dał poczciwemu słudze uwolnienie od służby. Ze łzami w oczach, ale nie zniżając się do prośby, opuścił Jakób swego niewdzięcznego Pana, i zaraz znalazł schronienie w jednym z najbogatszych domów, gdzie jego poczciwość lepiej cenić umiano. Juljusz w nim stracił jedynego przyjaciela, który go wstrzymywał od złego, i od tego czasu coraz dalej postępował do zupełnego zepsucia.

Pomimo niewstrzemięźliwego życia, nie ostygła w nim chęć do nauk, i bywały tygodnie, a nawet i miesiące w których pilnie się uczuł. Ale i ta jego skłonność do nauk, zły obrót wzięła. Filozofja, jak pospolicie bywa, nauczyła go jak na paradoxach świat budować: a nie jak na jej łonie szukać śmiało-

ści do zniesienia cierpliwie nieszczęścia i śmierci. Gdy się sądził już być zdolnym przez publiczną dysputę cały świat wprawić w zadumienie, i pokazać swemu ojcu, że swój czas w Uniwersytecie nie nadaremnie trawił, na dwudziestym drugim arkuszu napisał text nad którém miał dysertować, dla otrzymania kapelusza doktora Filozofji. Wszystkie te texta były wymierzone przeciw nieśmiertelności duszy.

Podczas tej pracy, wpłynął w jego żyły ten jad, który przez niewstrzemięźliwość coraz bardziej się wzmagał; i ten stał się jeszcze niebespieczniejszym przez ciągłą niespokojność która go dręczyła.

Nakoniec wpadł w ciężką chorobę, i dwudziesty trzeci arkusz poszedł na recepty. Przez kilka tygodni zostawał w niebespiecznym stanie, i często nawet leżał bez przytomności. Gdy pierwszy raz przyszedł do zmysłów postrzegł starego Jakóba siedzącego przy łóżku. Poczciwy sługa ledwo się dowiedział o niebespiecznym stanie swego Pana, wszystkich sobie wyrządzonych krzywd zapomniał, i służbę, do której był wszedł porzucił, aby być opiekunem chorego Juljusza.

Gdy znalazł jak zazwyczaj jego kasę próżną, oddał mu z ukontentowaniem wszystko, co sobie był oszczędził, ażeby na niczém choremu niezbywało.

Jego staraniu winien był Juljusz życie. Powrót Jakóba był dobr wróżbą która miała poprzedzać jego poprawę i nawrócenie się do cnoty. Jeszcze nie mógł mówić, a już oczy łzami zalane które często podnosił do nieba, świadczyły o jego szczerości.

Niezadługo głosem słabym prosił, aby mu podano arkusz leżący na jego stoliku, na którym były wypisane zdania przeciw nieśmiertelności duszy. Gdy mu przyniesiono, wziął go, i podarł na kawałki.

Powoli przychodził do zdrowia, i gdy pierwszy raz mógł wziąść pióro w rękę, porwał z wzruszeniem ostatni arkusz swojej libry, i napisał do ojca list, w którym szczerze wyznał, jak źle były użyte wszystkie dwadzieścia trzy arkusze.

Pierwsze sześć były poświęcone nieprzystojnej miłości. Siódmy służył do zawinięcia włosów kochanki. W ósmym okazywała się duma młodego Poety. Na dziewiątym fałszywe punkt honoru przywiodło go do tego, iż wyzwał na pojedynek najlepszego przyjaciela; dziesiąty był wzięty do zaciągnienia pierwszego długu. Ze wstydem czytał na jedenastym lekkomyślne przyrzeczenie ożenienia się z Emiliją; dwunasty i trzynasty świadczyły o jego płochości w zawieraniu przyjaźni; czternasty był użyty na bilety dla metrów, które mu przypominały

jego lenistwo i opieszałość; piętnasty i szesnasty były zapełnione paszkwilami i satyrami, które lekomyślność i zazdrość dyktowała. Na siedemnastym falszywy wstyd i chęć pokazania się, wypędziły z jego serca uczucie ludzkości; osiemnasty, który poszedł na bilety loteryjne, był dowodem jego marnotrastwa. Na dziewietnastym arkuszu uwolnienie od służby starego Jakóba; okazywało czarną jego niewdzięczność. Wszystkie te postępki przymusiły go, iż na dwudziestym arkuszu musiał kłamstwem łagodzić słuszny gniéw ojca, Dwudziesty pierwszy był poświęcony jego niewstrzemięźliwości. Na dwudziestym drugim zbijał nieśmiertelność duszy, ażeby przez to uniewinnić swoje postępki; aż nakoniec dwudziesty trzeci, został obrócony na recepty w jego chorobie, która zostawiła mu ślady na całe życie.

U C I N E K.

Paweł udaje rozumnego człeka,
Grzebie się w książkach i od ludzi stroni,
Lecz rozum przed nim tak prędko ucieka,
Iż go podobno nigdy niedogoni.

DO BOGA.

Wiérsz Antoniego Goreckiego.

O ty! przedwieczny, który lat tysiące,
Co dzień i gasisz, i zapalasz słońce;
Boże! o tobie jak ją myśleć lubię,
Lecz zawsze myślę, i w myślach się zgubię,
Ty nieraz widzisz gdy się w nich zanurzę,
Jak szukam ciebie po całej naturze.

Czy rzucę okiem w błękit nieba czysty,
Gdzie tyle świateł nieci blask ognisty,
Czy zwrócę oczy do tej nędznej ziemi,
Gdzie pełza robak przed stopy mojemi,
Wszędzie mnie dzieła twe zastąpią drogę,
A Ciebie stwórco zobaczyć niemogę.

I któż ty jesteś Boże niewidomy?
Musisz być mocny kiedy rzucasz gromy,
Musisz być dobry, kiedyś miłość stworzył.
Obyś mi Panie niebiosa otworzył,
Żebym cię kiedy ujrzał jakim cudem,
Jaki ty jesteś, śpiewałbym przez ludem;

Teraz mam oczy zakryte pomrokiem,
Czuje cię w duszy, a nie widzę okiem,
A ty mnie Panie w każdym kroku widzisz,
Z wieluż mnie potem moich spraw zawstydzisz,
Lecz ty przebaczysz; jakoż byś miał chwałę,
Karać stworzenie tak słabe i małe.

Takim co ręce do nieba podnoszą,
Czują że słabi i o wsparcie proszą,
Takim co błądząc wyznają w pokorze,
Takim przebaczasz sprawiedliwy Boże,
W tych tylko straszne pioruny uderzą,
Których Bóg stworzył, a w Boga niewierzą!

O WŁOSACH.

Grecy lubili włosy jasne; świadkiem tego są ich poeci, którzy w pieśniach swoich wychwalają włos złoty Bogini żniwa i Bogini piękności; podobnież ich dziejopisowie, mówią tylko o pięknych jasnych włosach Fryny, Lais, i Aspazji, nie wspominając ani słowa o włosach ciemnych.

Przeciwnie okazuje się: iż Rzymianie kochali się w włosach ciemnych. Katulus, Tibullus, Propercjusz, Owidjusz i Horacy, opiewali piękne czarne włosy swoich kochanek i sławniejszych piękności ówczesnych.

Wiadomo, iż Gaulowie zgadzali się w guście z Grekami, i lubili włosy jasne, ale najwięcej Gaulów od innych narodów rozróżniało to, iż nadewszystko przekładali włosy rudawe.

Ta moda jeszcze trwała we Francji w wieku trzynastym; zostały jej ślady w śpiewach owego czasu, wychwalających włosy rude.

Polubienie jakiego narodu w kolorze włosów, najłatwiej poznać z dzieł poetów lub malarzy. Co ich pieśni lub obrazy wystawiają, to zawsze gust panujący oznacza. I tak Wenery Titiena, mają włosy ciemne, Dijanny Van der ner Eglon mają włosy jasne. Pierwszy malował piękność we Włoszech, drugi we Flandrji.

ŚPIEW o WŁADYSŁAWIE.

Władysław hoży, waleczny i czuły,
Wiódł swą Helenę przez łąki i gaje,
Pełne roskoszy myśli mu się snuły,
Które swej lubej w tych słowach oddaje.

„Widzisz na górze pod temi jesiony,
Kamień ukryty pod zwaliska stare,
Pomnik to niewiast stałości wzniesiony,
Na nim poprzysiąc musisz mi twą wiarę.”

„A twej płci stałość; czyż niema pomniku?
(Piękna Helena zawoła zdziwiona,)
Niech na niém ufność co z czucia wynika,
Nasze wyryje złączone imiona.”

Władysław bieży za sławy drogiemi,
Cierpliwa jego nie zna ulgi praca,
Daremnie zwiedza całą przestrzeń ziemi,
Z wstydem i żalem do lubej powraca.

Niewiasty! coby mnie z dumą słuchały,
Niech je ma powieść nadto nie uniesie,
Wszak to obłoki w zaciemnionym lesie,
Mamiące widmo pomnika wskazały.

J. Hr....a W.......ska

MODY PARYSKIE.

Zawsze jeszcze noszą wiele gazy, lecz białych kapeluszy, jest nierównie więcej jak paljowych, wiele także używają cytrynowych różowych i lilowych kolorów. Róże nie tak są w używaniu jak niegdyś; na ich miejsce nastąpiły girlandy z kwiatu bzowego, gieraniów i innych; u wielu kapeluszy dają takowe w dwa rzędy; do Włoskich zaś robią najwięcej garnirowań z wstążek w muszle.

Nie tyle już jak dawniej widać kapotek z niebielonego perkalu: kiedy które z nich są podszyte różową taftą, stroją je różami w pół białemi i różowemi. Liczba chusteczek czarnych koronkowych jest zadziwiającą. Do sukien perkalowych dają takież haftowane falbanki, a muślin zachowują na pufy i muszle.

ska.

SZARADA.

przez I. R.

Pierwsze jest znak pytania; a gdy wszystko mamy,
Wtenczas o drugie niedbamy.

Słowo Szarady pierwszej w przeszłym Numerze umieszczonej jest: Na-gość. Drugiej Kopalnie.